

Tego lata w podróż i przygodę niejedną, wyruszyło nas czterdzieści bez dwu. Wszyscy z humorami dobrymi i przeżyć wielkich żądni, jako na harcowników i ludzi młodych przysłało. Nadto, ci bardziej obcy obozowym życiem, ciekawością grzeszyli a reszta z trudem strach lekki skrywała.

Sześć namiotów i kuchnia obozowisko tworzyły, w nim wachty cztery i kadra pod banderą żyły. A że trudno jest zabawę, obowiązki, naukę, przyjemności i bezpieczeństwo pogodzić, wszystko na komendę starszyny się działo: namiotów budowanie, do posiłków stawanie, do higieny obowiązek, na służbę zawołanie, na wodę łódź schodzenie, spania oczekiwanie i czas wstawania, do wody włożenie i głód w chłodzenie... Nie sposób by wyliczyć komend pocztę ani gwizdków w siłę. Sztuka owa wzniosła, dyscypliną zwana, specyficzny klimat taborowi nadaje i ład wprowadza.

Była rzeczka Ohrze do spłynięcia z Tršnice do Klášterca, bardzo ładna i ruchliwa, wodą po brzegi wypełniona i bez wodospadów sztucznych. Okolicę do piękniejszych można z pewnością zaliczyć a kempiki dla odmiany do najgorszych, w jakich nasza flota gościła.

Długość trasy naszej i wędrówki wodnej sto i pięć kilometrów w liczyła. Jazdy sporadycznie tylko drogę nam przegradzały, nie wstrzymując zbyt długo łodzi naszych. Równocześnie nie stały atrakcją na jaką zwykli jesteśmy i dlatego, prócz tej wzmianki, zapomniane zostaną. A godny uwagi jest szlak wodny, koryto głazami wysadzone i różnorodność ścieżek rwących pomiędzy nimi. W warunkach takich naden sternik zęby zaciskał i dziobowego swego ostrymi słowy darzył, ponieważ umiejętności jego słabe były a na bezmocnym ulżyć sobie pozwalał.





Łódka jego znaki kolizji z kamieniami niesie a nawet przebicia na wylot w dnie się zdarzyły. Wymoczyli się coniejedni w bystrym toku rzeki przez nieuwagę swoją, bo albo głazu podlegli albo gałąź ich z siodełek wyrzuciła, albo też prąd mocny podmył. A z kolei ci sprawniejsi w rzemiośle łodzi prowadzenia, mogli w miejscach nielicznych radości i satysfakcji doznawać, kierując łodzie dobrze i bezpiecznie ku celowi znanemu. Tam gdzie umu prowadzenia rzeka nie wymagała, na obserwację brzegów w mijanych i przyrody czas ostał. Okolice cała a z nią roślinność i zwierzęta wszystkie, w spokoju tu żyły, przez ludzi nie nękane i nie niszczone nikim. Przeło piękna i dzika rzeka się wydawała, choć woda brud niosła i nie pachniała czystością, pod jazami szczególnie... Czym przyroda nas darzyła, tym obozy ludzkie i miejsca odpoczynku skąpe były. Niedogodności i niegościnnosć wszędzie obecne były. Brak łatryn wzniosłych i wody ciekącej podróżny zrozumieć może, ale ze pragnienia z braku wody czystszej nie zaspokoi, tego nawet umysł wielki nie pojmie. Dlatego skromność towarzyszem naszym na czas wędrówki była i sprzymierzeńcem dobrym.

Czas dalszy gier różnić nam wypełniła. Pod nazwą „Śródziemie”, historia tego kraju się kryła i sznur zdarzeń na kartkach panem Tolkienem spisanych. Nasza przygoda do wydarzeń owych nas zawiodła i losy bohaterów w dawnych przeżyć pozwoliła, jak również zrozumieć zawiłości i początki ich czynów. Dla bywalców w wśród elfów, goblinów, krasnoludów, ludzi, czarodziejów i ras przedziwnych, program ten serca rozweselił, a dla powszechnego ruszenia tajemniczym i fantastycznym się wydawał. Może nawet zbyt mroczny i trudny do zgryzienia, ale tak od wszech czasów, w walce dobra ze złem się dzieje, że trudno się jedno i drugie rozumie. Zawsze, ale





możliwość zwierzcchniego podejścia została i udział w grze swobodny.

W grze tej, Ohrza w Wielką rzekę Anduinę się zmieniła, a spływ w wędrówkę po miejscach w Śródziemiu znanych. Całość czasem powiązana i chronologicznie pokazująca, od pierścienia Jednego stworzenia i pana Saurona powstania, przez losy elfów w mądrych, królów w wielkich, czarodzieji mocnych i hobitów w odważnych, aż po dzień bitwy ostatecznej i pierścienia zniszczenie. Historię i napięcie obecnością swoją pan Tolkien podtrzymywał, opowieścią krótką wieczoru każdego po ognia rozpaleniu.

Wzmianka o pogodzie na miejscu się zdaje, bo prócz dobrej aury, jaka po szereg dni trwała, bardzo chłodnymi rankami nas budziła. Przeto raz tylko do wody na zaprawę można pójść było, bez ryzyka zdrowia utraty. A radość dla bywalców ogromna to była, bo hartu takiego nikt nie jest wyznawcą.

W całej historii naszej, raz pierwszy, bandera na maszcie osławała bez względu na słońca położenie, tyle co na wędrówkę opuszczana. Bo podchody i bandery podkradanie ogłoszone były, to osłać musiała. I dla wartowników w nocnych to było zadanie, by bandery bronić, alarm podnieść albo wrogowi przeszkodzić. Nie pozwolił sobie nikt na warcie zachrapać ani służbę olać inaczej. Wszyscy honoru naszego pilnowali i dobrze się sprawili. Wartownicza Kasia i wartownik Bróńcio nawet pochwałę zasłużyli, ponieważ wroga (Bogdana z Jolą) za namiotem odkryli i w czynie strasznym przeszkodzili. Tak skuteczne nocne wartki były. Za to dnia jednego, kiedy siła cała w bliskim miescie szalała a obozu tylko Jaco i Bebi pilnowali, podkradli się przestępcy (Ally i Machał) bliźniętka za tabor nasz, i w chwili dogodnej banderę podeszli. Czynem tym haniebnym na życzliwość naszą zasłużyli i w ramach okupu służb naszych używali nim w dalszą drogę ruszyli.

W tej sprawie z banderą, starszyzna się zapałała i jako rozrywkę dobrą przez dni wszystkie utrzymywała. Bo co za wróg groźniejszy od własnej fantazji mógł radości więcej dostarczyć?

Trudno spisać jak serca i rozumy się zmieniły w te dwa tygodnie, bo na każdym ślad inny został...

